

Patologie demokracji

14 lipca 2017

Przez długi czas demokrację uważano za ideał, postęp, zwycięstwo. Dziś skłonni jesteśmy uważać, że – w najlepszym razie – wykoleiła się, w najgorszym – jest wewnętrznie niemożliwa. Tak czy inaczej widać, że nie spełniła pokładanych w niej nadziei i grozi jej zamiana w pozór, jeśli nie w kompletne oszustwo. Według ostatnich sondaży [1] 57% Francuzów uważa, że demokracja funkcjonuje źle, 77%, że działa coraz gorzej, zaś 32% sądzi – ciekawy szczegół – że inne systemy mogą być równie dobre. To tylko utwierdza przekonanie wielu komentatorów, eseistów i polityków, że nadchodzi kres oświecenia. Faktem jest, że płomienne wezwania do „demokratycznego zrywu” przeciw Frontowi Narodowemu budzą coraz słabszy odzew.

W licznych tekstach analizujących tę utratę zaufania obywateli pojawia się pojęcie suwerenności – narodu i społeczeństwa. O ile ogólna diagnoza powtarza się, o tyle rozkład akcentów i proponowane rozwiązania świadczą o pewnym pomieszeniu tradycyjnych punktów odniesienia, w związku z czym lektury „lewicowe” i „prawicowe” czasem się stykają. Żaden z analityków nie podaje w wątpliwość faktu, że suwerenność narodowa jest naruszana poprzez podległość władzy ponadnarodowej, takiej jak Unia Europejska, lub, szerzej, przez to, że „globalny kapitalizm zneutralizował narodowe demokracje” – jak to ujął Wolfgang Streeck [2]. Wszyscy pamiętamy zdecydowane, jednoznaczne oświadczenie przewodniczącego Komisji Europejskiej Jean-Claude’a Junckera ze stycznia 2015 r. po wygranej Syrizey w Grecji: „Nie ma demokratycznych wyborów przeciw ratyfikowanym traktatom europejskim” (Le Figaro, styczeń 2015). Niewielu autorów ograniczenie suwerenności przez neoliberalizm ocenia tak ostro, jak Alain Badiou, który uważa, że „demokracja zawsze była związana z kapitałem, zawsze mu podlegała”, i który

odrzuca neoliberalne „parlamentarno-kapitalistyczne” wypaczenie. Jednak nawet Marcel Gauchet, wielki obrońca demokracji, obwiniany często o legitymizowanie neoliberalizmu, oświadcza, że „w naszych społeczeństwach demokracja jest już tylko pustym słowem, marionetkowym pojęciem” ukrywającym faktyczną, ogromną władzę „kompleksu ekonomiczno-finansowego” [3].

KAPITALIZM KONTRA WŁADZA LUDU

Są też inne ograniczenia, szczególnie te, których źródłem jest rozszerzanie zakresu praw człowieka. Marcel Gauchet pisze: „Za postępowe i demokratyczne uważa się wszystko to, co sprzyjając prawom jednostki i swobodnym relacjom między nimi, zmniejsza zarazem siłę władzy wspólnotowej (...). W ten właśnie sposób awersja do owej nadrzędnej, wiodącej struktury prowadzi do pomieszania idei demokratycznej z ideą politycznego społeczeństwa rynkowego” [4].

Tak więc zapotrzebowanie na prawne uznanie przez prawo różnych „mniejszości”, które umniejszają suwerenność narodu jako nośnika woli powszechnej i przekształcają obywateli w różnego rodzaju klientów, odzwierciedla odrzucenie abstrakcji, jaką jest obywatel wyzbyty wszelkich specyficznych cech, na rzecz konkretnego, jakim są poszczególne osoby.

Apoteoza różnorodności, nierozłącznej wedle niektórych od ideologii kapitalistycznej, i zachęta do rozwijania swego potencjału i realizowania pragnień, prowadzi do skutków, które drogi demokracji reprezentatywnej uniwersalizm winien odrzucać lub marginalizować, choć zdaje się wspierać ideę wspólnoty politycznej opartej na wspólnym człowieczeństwie i zdolności sądenia. Innymi słowy, naród staje się nośnikiem nie tyle woli powszechnej, ile sumy partykularnych pragnień – czymś, co odzwierciedla osłabienie, a nawet degradację dążeń zbiorowych zmierzających ku urzeczywistnieniu obietnic demokracji, a zwłaszcza równości, będącej jednym z imion wyzwolenia. Wedle filozofki Nancy Fraser „liberalno-indywidualistyczne koncepcje

postępu wyparły idee emancypacyjne”, choć przecież „emancypacja nie oznacza różnicowania hierarchii korporacyjnej, tylko jej obalenie” [5].

Na rolę, jaką pełni rewindykacja konkretnych praw, patrzymy tu z perspektywy uwzględniającej istnienie klas społecznych, choć perspektywa ta może być sprzeczna z innymi pojawiającymi się na lewicy analizami lewicowości. Jean-Claude Michéa, którego trudno podejrzewać o sympatie do nowoczesnego liberalizmu, odrzuca „idealistyczną, odcieleśnioną koncepcję Prawa i Rozumu”, proponując „pojmowanie tego, co uniwersalne, jako skutku działań zbiorowych i wspólnoty położenia”. Trwa więc, wedle formuły „późnego Marksa”, walka o „odrodzenie w wyższej formie społeczeństwa archaicznego” [6]. Niewidzialny komitet, związany z grupą z Tarnac i Julienem Coupat, uznaje fragmentację wszystkich obszarów współczesnego świata za przejaw rodzącego się pragnienia „odtworzenia autotelicznej wartości wszystkiego, co specyficzne, a co sprowadzono do tego, co ogólne, abstrakcyjne”. Co więcej, przywołując prastarą wartość, jaką jest ziemia, wspomniany komitet stwierdza: „Nie ma mnie i reszty świata, mnie i pozostałych – jestem ja i moi bliscy, żyjący na tym samym kawałku świata, który na zawsze ukochałem”. Gdyż „głęboko przeżyte, niezapomniane doświadczenie” jest zawsze „doświadczeniem wspólnoty” [7]. Mamy więc w głębokim poważaniu śmiertelne pułapki, które skrywają idee demokracji, narodu, Ludzkości, a może i walki klasowej.

Wszystkie te, jakkolwiek różne, perspektywy wskazują dwa ważne elementy kryzysu demokracji: ograniczenie suwerenności narodowej i w konsekwencji bezsilność polityki, oraz erozję niektórych fundamentalnych wartości demokracji, owocującą nieufnością do systemu jako takiego. Łączą się one z pytaniami o efektywność władzy ludu i o prawomocność tej zasady, jako że większość publicystów zajmujących się tą tematyką prześladuje widmo populizmu, a nawet faszyzmu. Czy to zagrożenie wpisane jest w istotę demokracji? Czy jest to tylko podlegająca

korekcie dysfunkcja?

Sytuację znamy. Po dekadach miłego, preferującego kompromis systemu dwupartyjnego, oraz zdecydowanej niechęci wobec „ekstremizmów”, coraz więcej osób powstrzymuje się od wyborów politycznych, a zarazem rosną w siłę właśnie te „ekstremizmy”, dla których typowe jest zwłaszcza odrzucenie dwupartyjnej polityki i retoryka przeciwstawiająca elity narodowi, „ich” „nam”, doły społeczne górze, władzę oligarchii demokracji, która stała się fikcją. Znaczna część społeczeństwa przestaje uznawać za swoich przedstawicieli tradycyjnych, umiarkowanych polityków i wybiera outsiderów, z których niektórzy wydają się niebezpiecznie „antydemokratyczni”.

Dlaczego więc obywatele nie głosują wcale lub głosują tak fatalnie? Zjawisko doczekało się różnych wyjaśnień. Jak przypomina Iwan Krastew, „umacnia się wolność jednostki, upowszechniają się prawa człowieka, ale obywatelom coraz trudniej zmienić nie tylko rząd, ale i orientację polityczną” [8]. Zanik podstawowego podziału na lewicę i prawicę sprawia, że coraz trudniej je odróżnić poza obszarem „kwestii obyczajowych”. Po co więc wybierać między nimi? Według Nancy Fraser jest to główny komponent kryzysu: „Liberalizm i faszyzm to dwa ściśle powiązane oblicza globalnego kapitalizmu” – liberalizm, walczący zawsze zaciekle o miejsce w centrum, jest „postępowy” w zakresie wartości moralnych i bezlitosny w planie ekonomiczno-socjalnym.

CO UZDROWI DEMOKRACJĘ?

Jak więc sprawić, by społeczeństwo czuło się reprezentowane, nie musząc wybierać zamiast rządów liberalnych lub ich braku, tej realnej alternatywy, jaką jest, by posłużyć się określeniem premiera Węgier Viktora Orbána, „demokracja nieliberalna”? Jak przywrócić suwerenność ludu? Na to pytanie niektórzy publicyści udzielają zaskakujących odpowiedzi.

Filozofka Chantal Mouffe, w której słowa wsłuchują się

działacze hiszpańskiej Podemos i przywódcy Francji niepokornej, którą cytują niektórzy francuscy socjaliści, m.in. Benoît Hamon i która czerpie zarówno z Carla Schmitta jak i Antonio Gramsciego [9], mówi o konieczności „rekonstrukcji podziału my – oni” w sposób umożliwiający walkę o urzeczywistnienie prawdziwych etyczno-politycznych zasad liberalnej demokracji. Jak bowiem powiedziała współtwórcy strategii Podemos Íñigo Errejónowi, „dziś wszystko, co wiąże się z demokracją pojmowaną jako równość i suwerenność ludu, zostało zdezastrowane przez hegemonię liberalizmu” [10]. Aby więc odwrócić relacje władzy i zapewnić autentyczną reprezentację „niezadowolonym, osieroconym” obywatelom trzeba zacząć pracować nad stworzeniem antagonistycznej przestrzeni publicznej, obszaru konfliktu umożliwiającego ekspresję różnicowań, antagonizmów i sporów w sposób zgodny z paradygmatem demokratycznego pluralizmu. Aby skutecznie połączyć siły niezadowolonych w walce z różnymi formami dominacji, a więc także pęknięciem na lewicę i prawicę, konieczne będzie wypracowanie „arsenału symbolicznego”, który pozwoli doprowadzić do zgody zainteresowanych grup społecznych, skupiających się ostatecznie wokół charyzmatycznego przywódcy. Nie chodzi więc o obalenie demokracji przedstawicielskiej, tylko jej radykalizację.

W ramach utrwalonej strategii „lewicowego populizmu”, wypracowanej w toku walk o kulturę, Chantal Mouffe, idąc dalej w kierunku wytyczonym przez ich wspólne prace z Ernesto Laclau, proponuje odnowę demokracji przedstawicielskiej. Ale najniezwyklejszym rysem jej refleksji wydaje się znaczenie przypisywane „emocjom”. Współczesna teoria demokracji, która wiąże ją tradycyjnie z rządami rozumu, zdaniem filozofki „nie jest w stanie rozpoznać, że namiętności są główną siłą napędową polityki”. Aby skonstruować opozycję my – oni w postępowym wydaniu, potrzebujemy więc dyskursu „definiującego tożsamości nadające sens” tej dystynkcji.

Zaakcentowanie roli „emocji” powraca w różnych wersja w

pracach wielu badaczy. Często uważa się, że „społeczeństwo”, inaczej mówiąc obywatele, działają kierując się emocjami – zwłaszcza, gdy głosując wykraczają poza akceptowalne ramy. Należałoby więc wziąć ich w ryzyko. Jak zauważył pisarz i publicysta David Van Reybrouck [11], głosowanie w konkretnej kwestii, „którą niewiele osób naprawdę dobrze rozumie”, może prowadzić do katastrofalnych skutków. Lepiej pewnie byłoby „wybrać losowo małą grupę osób, które opanowały w dostatecznym stopniu kwestię, z jakimi będą się musiały uporać i które będą w stanie podjąć rozsądne kroki”. Z czasem z pewnością przekonamy się, komu powierzyliśmy obowiązek opanowania sztuki wyciągania losów. Pierre Rosanvallon jest równie sceptyczny co do kompetencji ogółu: „Obywatele są skłonni uznawać za równie uprawnione opinie oparte na wiedzy, opinie wynikające z chwilowej zachcianki, a nawet fakty alternatywne” [12]. Wygląda na to, że przedstawiciele elity lubią myśleć, jak to ujął historyk i ekonomista Joseph Schumpeter w pracy Kapitalizm, socjalizm i demokracja, że „typowy obywatel spada na niższy poziom mentalny, gdy tylko wkracza w dziedzinę polityki”.

Jednakże, zamiast składać winę na emocje i wady obywateli, mamy prawo uważać, że cała deprawacja współczesnej demokracji w takiej jej wersji, jaką znamy, jest produktem niezwyklej skuteczności neoliberalizmu, któremu już dawno temu udało się uczynić atrakcyjnymi swoje wartości i rozwiązania – atrakcyjnymi zwłaszcza dla tych, których faworyzował, zachęcając zarazem, wbrew jej własnym realiom, do wiary, że moralność jest w sumie ważniejsza od kwestii politycznych i społecznych... Czy postępująca degradacja polityki nie każe uznać, że społeczny „resentyment”, o którym piszą tak liczni autorzy, jest przede wszystkim głosem w obronie tychże zdradzonych obietnic demokracji?

Autorstwo: Evelyne Pieiller

Tłumaczenie: Anastazja Dwulit

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPISY

[1] „Les Français, la démocratie et ses alternatives”, sondaż Ipsos-Sopra Steria dla Le Monde’a, 6. 11. 2016.

[2] Wolfgang Streeck, „Le retour des évincés”, dans Heinrich Geiselberger (sous la dir. de), L’Âge de la régression. Pourquoi nous vivons un tournant historique, Premier Parallèle, Paryż 2017.

[3] Alain Badiou et Marcel Gauchet, Que faire? Dialogue sur le communisme, le capitalisme et l’avenir de la démocratie, Gallimard, coll. „Folio le Forum”, Paryż 2016.

[4] Marcel Gauchet, Le Nouveau Monde. L’avènement de la démocratie, IV, Gallimard, coll. „Bibliothèque des sciences humaines”, 2017.

[5] Nancy Fraser, „Néolibéralisme progressiste contre populisme réactionnaire”, dans Heinrich Geiselberger (sous la dir. de), L’Âge de la régression, op. cit. Lire aussi Nancy Fraser, „Égalité, identités et justice sociale”, Le Monde diplomatique, czerwiec 2012.

[6] Jean-Claude Michéa, Notre ennemi, le capital, Climats, Paryż 2017.

[7] Comité invisible, Maintenant, La Fabrique, Paryż 2017.

[8] Ivan Krastev, „Le retour des régimes majoritaires”, dans Heinrich Geiselberger (red.), L’Âge de la régression, op. cit.

[9] Chantal Mouffe, L’Illusion du consensus, Albin Michel, Paryż 2016.

[10] Chantal Mouffe i Íñigo Errejón, Construire un peuple. Pour une radicalisation de la démocratie, Éditions du Cerf, Paryż 2017.

[11] David Van Reybrouck, „Cher président Juncker”, dans dans

Heinrich Geiselberger (red.), L'Âge de la régression, op. cit.

[12] „ Pierre Rosanvallon: „Nous vivons une rupture historique de la démocratie”, L'Obs, Paryż, 6.04.2017.